Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 10 lipca 1894 r.

III. Zjazd techników polskich.

Dzień pierwszy.

Lwów d. 9. lipca

Z uderzeniem godziny 11 przedpołudniem rozpoczęło się wczoraj w niedzielę plenarne posiedzenie zjazdu techników w hali koncertowej na wystawie.

Zjazd jest bardzo liczny. Liczba uczestników dochodzi do 400.

Już o godzinie 10 zaczęła się napełniać wielka hala muzyczna technikami, przybyłymi z różnych stron Polski i z zagranicy.

Na estradzie ustawiono stoły dla prezydyum i prasy, na dole zaś dla sekretarzy.

W pierwszym rzędzie zajęli miejsca ks. marszałek Sanguszko, prezes komitetu wystawy, ks. Adam Sapieha, prez. Mochnacki, pp. Marchwicki, Struszkiewicz i w. i.

Zjazd otworzył przemową powitalną prezes Towarzystwa politechnicznego we Lwowie p. br. Gostkowski i przemówił w te słowa:

Przypadł mi miły obowiązek powitania Was panowie w imieniu Towarzystwa politechnicznego, które, jak wiecie, jest inicyatorem niniejszego zjazdu. Wywiązując się z tego wielce dla mnie zaszczytnego zadania, witam Was technicy, którzyście przybyli ze wszystkich dzielnic ziemi polskiej, witam was szczerze, witam z głębi serca. Z wyrazem prawdziwego uszanowania i głębokiej czci witam ks. marszałka Eustachego Saguszkę, jakoteż ks. Adama Sapiehę, prezesa wystawy, dziękując Wam dostojni panowie, żeście obecnością swoją raczyli uświetnić zebranie dzisiejsze. Witam także p. Edmunda Mochnackiego prezydenta miasta Lwowa, dziękując mu za łaskawe przybycie.

Gdy na salę rzucę okiem, serce mi się raduje, bo nie szczędząc ani trudu, ani czasu przybyliście z najodleglejszych zakątków naszej ukochanej polskiej ziemi, by oddać hołd zbiorowej pracy. Ani mędrcy starożytnych wieków, ani możnowładzcy Rzymu nie oceniali pracy zbiorowej i nie poznali wielkiej jej doniosłości dla rozwoju narodu. Wyście, panowie, doniosłość tę poznali, a obecność Wasza jest najwymowniejszym tego dowodem. Praca zbiorowa ma dla nas Polaków więcej znaczenia, jak dla narodów od nas szczęśliwszych, bo politycznie wolnych. Praca konsekwentna, celu świadoma, wyrabia bowiem w nas ową uporczywą wytrwałość, wobec której opadną siły tych, którzy więzy wolności naszej ścieśniają.

Stosunki się zmieniły, a z niemi i taktyka wojowania, już nie oręż, ale praca niech będzie bronią Waszą, a ona sprawi to, czego orężem osiągnąć nie zdołaliśmy. Dlatego ufajmy w nasze siły i stójmy niezachwianie przy sztandarze, którego hasło: „Przez pracę do wolności!“ Witam Was więc męże pracy i wołam: Niech Pan Bóg błogosławi dążności Wasze!

Z kolei zabrał głos marszałek kraju książę Eustachy Sanguszko i tak przemówił:

„Ponieważ mam ten zaszczytny przywilej, iż mogę poniekąd przemawiać w imieniu kraju, serdecznie Was Panowie pozdrawiam i witam. Przedewszystkiem serdecznie i gorąco witam tych, którzy tu przybyli z innych dzielnic naszej ziemi. Niech czują się tu jak w ojczyźnie, jednoczy nas bowiem wszystkich wspólna mowa, jednoczy wspólne zawsze: duch i geniusz narodu. Sprowadziło Was tu zamiłowanie do nauki i zawodu, chęć służenia społeczeństwu. W wystawie naszej macie obraz kraju, będziecie mogli zobaczyć, co u nas jest, a czego brak. Dokładne zbadanie braków naszego kraju niech będzie tłem Waszych obrad, a wówczas narady Wasze dadzą konkretne wyniki, a pracę Waszą dla kraju doskonały uwieńczy skutek. Społeczeństwo nasze z uwagą śledzić będzie Wasze obrady i w imieniu tego społeczeństwa wołam: Szczęść Boże Waszej pracy.“ (Oklaski).

Po marszałku wstąpił na estradę p. prezydent miasta Edmund Mochnacki i powitał zjazd temi słowy! „Pełen wrażeń wspaniałego widowiska witam Was, jako pierwszych polskich gości, którzy przybyli tutaj gremjalnie dla zwidzenia tego dzieła.

Dzieło to techników polskich; oni to przyswoili dobre zdobycze cywilizacyi, oni głównie przyczynili się do tego turnieju narodowego.

Cześć więc Wam Panowie i dzięki, pracujcie na pożytek społeczeństwa i na chwałę naszego imienia.

Z kolei przemówił prezes komitetu wystawy ks. Adam Sapieha w te słowa:

„W imieniu kolegów, którzy od dwóch lat pracowali nad wystawą dziękuję Wam Panowie serdecznie. Wasz zjazd ucieszył nas serdecznie i gdybyście mogli nas wziąć za puls, to poznalibyście, że te serca biją goręcej wdzięcznością dla Was, żeście inicyatywę zjazdu podjęli. Przybyliście tu ze wszystkich dzielnic. Jest to nagroda najpiękniejsza dla tych, którzy wystawę urządzili. Chcieliśmy, aby była polską. Wyście zjechawszy się ze wszystkich dzielnic, charakter ten jej nadali i za to Wam Bóg zapłać. Pracujcie i zwiedzając wystawę sąd o nas wydajcie. Zwracam się jednak do Was z prośbą o pobłażliwość dla wielu działów wystawy. Sadząc o tem przypomnijcie sobie przez jakie krwawe chwile kraj nasz przechodził. Niedawne to jeszcze lata, kiedy stawiano tu rogatki każdemu rozwojowi przemysłowemu i duchowemu, stawiano rogatki wszystkiemu, co nie było materyalizmem i walką o chleb powszedni. Przez wystawę kraj chciał pokazać, czy co zdziałać potrafii i czego może dokazać. Wystawa będzie punktem wyjścia do pracy na tych polach, które na niej słabo są reprezentowane. Zwróćcie szczególną uwagę na działy: naftowy i wosku ziemnego; przekonajcie się, że na tem polu kraj nasz wiele dokonał.

„Przemysł ten gorąco obchodzi Galicyę całą, jest jej bogactwem, jest prowadzony rozumnie i zasługuje na Waszą pochwałę. Obradami Waszemi i ich rezultatami zachęcicie nas do dalszej pracy dla kraju na polu przemysłu. Kończąc, wołam po trzykroć serdecznie: Witajcie!“ (Żywe oklaski.)

Szereg przemówiem zakończył rektor lwowskiej politechniki, dr. Placyd Dziwiński, który powiedział:

W imieniu Politechniki mam zaszczyt powitać szanownych uczestników III. zjazdu techników polskich. Widok w poważnej liczbie zebranych techników polskich napełnia radością serce każdego, kto w pracy i nauce technicznej widzi fundament naszej przyszłości. Szczególniejszą radością przyjętą jest na ten widok Politechnika, jedyny dziś na mocy ustawy przybytek polski, poświęcony pielęgnowaniu nauk technicznych i kształceniu nowych pracowników na tem polu dla sławy narodu i użytku ludzkości.

Dziś zatem, gdy zewsząd płyną do Was mili towarzysze ciepłe słowa powitania, Politechnika szle Wam przez usta moje wołanie: „Witajcie mili towarzysze, przypływajcie w mury naszego gmachu, którego sale z przyjemnością Wam otwieramy dla wspólnych obrad; doświadczenia Wasze to dalszy ciąg studyów technicznych, które złożycie w ofierze nauce, jako przedmiot do nowych prac i pomysłów. Bo studya techniczne mają tę cechę, że zaczęte w szkole, zasilone doświadczeniem, wracają znowu do szkoły w ciągłym płynąc postępie i nowe tworząc źródła nauki, które oby jak najliczniej wytrysły pod polskiem imieniem. Zjazd wasz przypada na czas, kiedy Politechnika nasza kończy pół wieku swego istnienia, aby w odnowionej postaci rozpocząć na mocy ustawy nową erę trwałego postępu. Tę chwilę chcemy uczcić we wtorek uroczystością akademiczną, na którą wszystkich uczestników III zjazdu techników mam zaszczyt zaprosić w imieniu kolegium profesorów szkoły politechnicznej“.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezydyum. Prezesem zjazdu wybrany został p. Stefan Kossuth, wiceprezesami zaś: pp. Sylwery Mischke, Feliks Wojciechowski, Ludwik Frankiewicz, Władysław Kaczmarski i Roman bar. Gostkowski.

P. Stefan Kossuth wstąpiwszy na estradę rzekł:

„Dziękuję za zaszczytny dla mnie wybór na prezesa zjazdu. Przed laty, kiedym redagował pierwsze polskie techniczne czasopismo pt. *Przegląd techniczny*, nie przypuszczałem wówczas, że nadejdzie chwila, w której dane mi będzie przewodniczyć tak poważnemu ciału. Zechciejcie wybaczyć, jeśli będą braki pewne w mojem przewodnictwie, ale starań i chęci dołożę, aby sprostać trudnemu zadaniu. Wystawa jest najlepszym dowodem, co okazać może solidarna praca. Zakresem swym i wielkością przechodzi najśmielsze oczekiwania.“

Z kolei mowca poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłym inżynierom: Spornemu i Kowaczowi, przewodniczącym na poprzednich zjazdach, i wzniósł okrzyk na cześć cesarza, trzykrotnie powtórzony przez obecnych.

Następnie szan. prezes powołał na sekretarzy zjazdowych pp. Romana Dzieślewskiego, Bronisława Pawlewskiego, Romana Załozieckiego i Witołda Urbanowskiego.

Po ukonstytuowaniu się biura zjazdowego, zajął miejsce na katedrze odczytowej poseł Stanisław Szczepanowski, który wygłosił wyczerpujący przedmiot referat: „O potrzebie wielkiego przemysłu w Galicyi“. Odczyt ten, którego streszczenie podajemy na innem poniżej, przerywany był przez słuchaczy żywemi oklaskami a nagrodzony następnie jeszcze żywszemi dowodami uznania.

Prezes zjazdu p. inżynier Kossuth podziękował imieniem prezydyum p. Szczepanowskiemu za doskonały referat, następnie oznajmił, że zjazd podzielił się na sekcye: inżynierską, budowlaną, mechaniczną, górniczą, rolniczo-leśną i słownikową, łącznie z ogólno-ekonomiczną.

Wreszcie złożył p. Kossuth serdeczne podziękowanie komitetowi, urządzającemu III. zjazd techników.

Na tem zakończyło się pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu, poczem udali się uczestnicy na skromny obiad do restauracyi wystawowej p. Baczyńskiego.

Popołudniu zwidzali uczestnicy zjazdu panoramę, gdzie wyjaśnień udzielali im pp. Styka i Kossak oraz wszystkie działy pałacu sztuki, po których oprowadzał techników prof. Bołoz Antoniewicz.

Dziś d. 9. bm. odbędą się w gmachu politechniki obrady poszczególnych sekcyj.

Potrzeba wielkiego przemysłu dla Galicyi.

(Streszczenie odczytu p. St. Szczepanowskiego, wygłoszonego d. 8. bm. na zjeździe techników).

Słyszeliście panowie — zaczął p. Szczepanowski — kilka słów o wystawie z ust tych, którzy poświęcili jej wiele trudu i pracy. Nazwano to dzieło wystawą krajową, wszyscy zrozumieli jednak, że ten kraj — to Polska.

Przekonano się wreszcie, że ta Polska może dać na polu przemysłu dowody pracy rzetelnej i wytrwałej. Poczucie obywatelskie jest sprężyną silną, a jednak wydaje ona działanie, które czasami nie potrafi oprzeć się despotyzmowi. Dlatego obok dobrej woli winna być siła organizacyi z przygotowanemi z góry warunkami.

Ze strony tych, co wystawę przygotowali, nie było mowy o chwaleniu się. My idziemy ich śladem i niezadawalamy się pochwałami tego, co się zrobiło, ale szukamy wskazówek do dalszej pracy.

Wystawa jest miarą postępu. Ostatnia ekspozycya lwowska z r. 1877 stanowiła etap na drodze rozwoju ekonomicznego kraju, była to jednak pierwsza próba bez stałej organizacyi, choć wydała pewne owoce. Od niej rozpoczyna się udział kraju w akcyi podniesienia jego stanu ekonomicznego. Od tej chwili sejm łoży na rozwój przemysłu, rząd zaś również nie szczędzi pieniędzy na komunikacye.

Mówiąc o pracy ekonomicznej rodzi się zaraz pytanie, skąd wypływa konieczność doścignięcia innych narodów, żyjących w szczęśliwszych od nas warunkach.

Jest niemal polityczną koniecznością, aby w tej dzielnicy, gdzie autonomia istnieje, okazać, że posiadamy warunki, które nam dają możność wykorzystania tego samorządu.

Ciężary ekonomicze są wielkie. Uwzględnić trzeba podatki rządowe i krajowe, co wyniesie razem zwyż 100 milionów rocznie. Gdy zaś produkcya dochodzi do 400 milionów rocznie, jest więc przeciążenie niepraktykowane, bo jedna czwarta część ogólnego dorobku społecznego idzie na pokrycie podatków. Świadczenia te jednak są konieczne, aby dać państwu poparcie, za co ono daje nam oparcie i obronę.

Z kolei omawiał prelegent szczegółowo działy naszego przemysłu, a to: młynarstwo, gorzelnictwo, cukrownictwo, mleczarstwo, oraz przemysł, oparty na płodach surowych tj. górnictwo, hutnictwo i nafciarstwo. Poświęciwszy gorące wspomnienie pamięci Łukasiewicza, fundatora przemysłu naftowego, przedstawił p. Szczepanowski obecnym wielki rozwój nafciarstwa w Galicyi.

Zaznaczywszy, że konsumcya żelaza jest prawdziwym probierzem siły przemysłowej danego kraju, przeszedł prelegent z kolei do omówienia przemysłu maszynowego i wskazał na jego wybitnych przedstawicieli: Zieleniewskiego w Krakowie oraz Lipińskiego w Sanoku.

Rozszerzanie granic zarobkowości może być u nas w tej myśli podjęte, żeby ludziom — temu głównemu naszemu skarbowi — dać sposobność do pracy i wyzyskania ich zdolności.

Dziwną jest rzeczą, że uczestniczymy obecnie w uroczystości narodowej, której nazwisko: wystawa przemysłowa. Do niedawna kiernnek ten był potępiony i wzgardzony tak w życiu jak i literaturze W nowszych dopiero czasach w formie paradoksu zjawiło się i wyrobiło zdanie, że nie rodzaj pracy stanowi o charakterze, o moralnej wartości człowieka.

Nie gani prelegent literatury, że występowała przeciw temu kierunkowi materyalnemu, bowiem naszą **główną siłą** są **sprężyny idealne** — dowodem ta wielka produkcya na polu sztuki. Literatura zachowała żywotność ducha narodowego, a gdyby przemysłowcy nasi mieli być innymi, niż są rzeczywiście — to lepiej byłoby niezawodnie nie rozwinąć się bardziej ekonomicznie, a zachować siłę odporną czynników duchowych, aniżeli ginąć w bagnie materyalizmu.

Pokażmy — rzekł w końcu prelegent — że jako naród potrafimy zachować siłę cywilizacyjną i poprowadzić zastępy do zwycięstwa!

KRONIKA.

Lwów dnia 9. lipca.

Zapiski osobiste. Dyrektor wystawy dr. Zdzisław Marchwicki wyjechał wczoraj wieczorem na dwa dni do Wiednia.

Wczorajsza niedziela dopisała w całem tego słowa znaczeniu. Na nieboskłonie nie było ani jednej chmurki, to też oblicze niedowierzających Lwowian, licznych przybyszów, komitetu wystawy i komitetu festynu uczestników powstania z r. 1863 rozjaśnione były również. Tramwaj elektryczny i dorożki od rana zwoziły mnóstwo osób na plac wystawy, — o godzinie 4 popołudniu wołać można było w mieście „królestwo za dorożkę“ a około godz. 6 wieczorem pustki na ulicach i w lokalach publicznych świadczyły o zupełnem wyludnieniu Lwowa. I tak istotnie było. Życie, ruch i gwar wielkomiastowy przeniosły się na wzgórza stryjskie i na Wysoki Zamek Dopiero po godzinie 10 wieczorem miasto zawrzało życiem sobie zwykłem. Ulica Akademicka przedstawiała jedną masę ludzi dążących ku placowi Maryackiemu a turkot powozów i najbardziej ciekawym odbierał chęć do pogawędki. Na niebie tymczasem przyświecał księżyc. Był to wieczór prawdziwie lipcowy...

Z placu wystawy. Książę Sapieha był w wybornym humorze, Marchwicki zacierał ręce, Zieliński stojąc u bramy wystawowej uśmiechał się radośnie, a turnikiety jęczały i skrzypiały jak żadnego dnia dotychczas. Ale bo też miały wczoraj i robotę. Dwadzieścia pięć tysięcy zwiedzających naliczyć — to nie żarty — a tyle osób przesunęło się wczoraj przez plac wystawy. Na deptaku koło fontanny swietlnej, gdzie zazwyczaj wszystko się grupuje, trudno było się przecisnąć. Gwar rozmowy napełniał powietrze, przesycone kurzem, a od barwnych strojów pań naszych i od rozmaitych sukman włościańskich w oczach się mieniło. Daremnym trudem byłoby chcieć dać opis wczorajszego wyglądu placu wystawy. Z miejscowych naszych czytelników nie wielu chyba brakło, zamiejscowi niewątpliwie, o ile wczoraj nie byli, skorzystają z jakiejś niedalekiej niedzieli, by przypatrzyć się ruchowi na naszej wystawie. Zamiast więc wszelakich opisów, powiemy krótko: było pięknie, było wesoło, było gwarnie jak w ulu a słońce od czasu do czasu dopiekało tak, jakby chciało nam wynagrodzić mnóstwo poprzednich dni zimnych i słotnych. Z włościan zwiedzali wczoraj wystawę w dalszym ciągu łańcuccy chłopi, których imieniem hr. Romana Potockiego podejmował obiadem w restauracyi Baczyńskiego p. Szczerbicki, dalej 50 włościan ze skałackiego pod przewodnictwem pp. hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego i Miączyńskiego, 12 chłopów z Krakowa i 100 włościan z Gorlic i Zagórza pod przewodem p. Biechońskiego. Widzieliśmy również liczną, bo ze 130 uczniów złożoną wycieczkę z Drohobycza wraz z kilku profesorami, późnym wieczorem zaś przybyło do Lwowa 100 dzieci z Radziechowa (stanęli kwaterą w szkole Staszica) i kilkudziesięciu górników z Wieliczki. Małe pojęcie o liczbie zamiejscowych gości wystawowych dać może fakt, że z Krakowa przybyło wczoraj 62 wagonów szczelnie zapełnionych, od strony zaś Czerniowiec 54 wagonów. Na brak muzyki nikt się uskarżać nie mógł, bo przygrywały aż trzy, a nawet ta, zazwyczaj milcząca wieczorem, która jest ulokowaną naprzeciw hali muzycznej, przeniosła się na czas koncertu „Echa“ bliżej ku wchodowi na wystawę i dzielnie cięła jeden kawałek za drugim. Kolej napowietrzna była w obleżeniu, pan Piepes chodził tedy po placu zadowolony, i w akwaryum było pełno, żądnych zas ujrzenia balonu, którzy niestety doznali następnie zawodu, było również niemało. Baczyński, Szkowron, Zogellman, Ważny, Szolc i inni właściciele jadło i cukrodajni upadali ze znużenia, spóźnieni zaś goście naprózno wytężali wzrok swój, by dojrzeć gdzie jaki wolny stół lub krzesło.

Balon-captif, który p. Grand zaczął napełniać o godz. 4 popoł. nie uniósł wczoraj nietylko zapowiadanej „młodej a niechcącej być wymienionej“ napowietrznej żeglarki ale nawet samego siebie. A stanął temu na przeszkodzie brak dostatecznej ilości gazu do napełnienia balonu. Nawiasem dodamy, że aby balon poszedł w górę, trzeba go napełnić 650 kubicz. metrami gazu. Nie chcąc narazić dość licznie zgromadzonej na trybunach publiczności na... dłuższe czekanie zawiadomiono, o godz. 7, że p. Grand i nieznana żeglarka odroczyli swój wyjazd w przestworza niebieskie do poniedziałku.

(G) **Festyn na Górze Zamkowej** urządzony przez uczestników powstania z r. 1863 powiódł się wczoraj nadzwyczajnie. Zgromadziły się wprost tłumy publiczności,

---

47

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

— O nie sądź pani, iż korzystając z prerogatyw, jednem serdeczniejszem obrażę cię słówkiem. Nie; chciałem tylko podziękować za spokój i męstwo, jakie, ratując godność naszą, w trudnej tej okazałaś chwili.

Podniosła zwolna łzami lśniące oczy. Taki był piękny, tyle w dorodnych jego rysach szczerości i niekłamanego przebijało się wzruszenia, iż trudno było przypuścić, aby zrósłszy się z komedyą nikczemną, dalszą tylko odgrywał jej scenę.

— Błagać przebaczenia za ofiarę, do jakiej cię zmuszono — nie śmiem, bo raz już słowa me źle pani zrozumiałaś. A jednak, przysięgam, iż połowę życia dałbym chętnie, by odwołać to i z przeszłości mej wykreślić dzieje ostatnich tygodni.

— Po co poruszać to co boli — wyszeptała.

— Po co? By ranę wyleczyć, by z gorących jeszcze zarzewi, iskrę nowego wykrzesać życia.

Konie stanęły w tej chwili przed domem państwa Żelskich.

— Stefciu — wyszeptał, pochylony ku niej — wierzę i ufam, iż iskra ta, jasnym jeszcze dla nas zabłyśnie płomieniem.

Otworzono drzwiczki, a panna młoda, drżąca, ujrzała przed sobą marsową postać i sumiaste wąsy marszałka. Siwowłosy starzec, czekający na nich u stopni pojazdu, ujął bez ceremonii wysmukłą jej postać w ramiona i do szerokiej przytulił piersi.

— Witam cię moja gołąbko — zawołał — i pierwszy złotej życzę wam doli. Szczęśliwy ten wisus, że taki skarb dostał.

Stefania dziwnie uczuła się wzruszoną. Marszałek tymczasem, stawiając ją na dywanami wysłanych stopniach, obejrzał się dokoła.

— A gdzież matka? — zapytał. — Wszak powinna chlebem i solą witać państwa młodych. A prawda — dodał zapomniałem, iż w modnym tym świecie, w niwecz obrócono staropolskie obyczaje.

U wejścia, w rzeczy samej, stał tylko pułkownik Żelski, a miejsce zimnej jego powagi, zajęło w martwych zazwyczaj rysach jakieś zawstydzenie z pokorą połączone. Nie śmiał widocznie zbliżyć się do przybranej córki, w obawie, aby go wzgardliwie nie odtrąciła. W duszy jednak Stefanii, gorycz zwyciężoną została przez uczucie rozrzewnienia nieokreślone, lecz tak błogie, iż zwyciężona niem, jak wysłanka przebaczenia, do nieszczęsnego zbliżyła się skazańca.

— Pocałuj mię ojcze — wyrzekła z prostotą.

Na usta pułkownika wybiegł stłumiony okrzyk ulgi i radości. Przyciągnąwszy złotowłosą jej główkę do znękanych swych piersi, czoło i białe ręce oblubienicy gorącemi obsypał pocałunkami.

— Niech ci Bóg to nagrodzi — wyszeptał — niech życie twoje w jedną jasną chwilę szczęścia zamieni Przebaczeniem twem, zdjęłaś mi z serca ciężar, który od lat wielu kajdanami stał się dla mnie.

Inne powozy zaczęły zajeżdżać równocześnie, a że do odejścia pociągu nie wiele było czasu, podczas więc, gdy goście zasiedli do śniadania, panna młoda poszła strój ślubny zamienić na podróżny.

Potem taki panował już zamęt, że myśli ani na chwilę zebrać nie mogła. Pamiętała tylko, iż zaledwo zdążyła się przebrać, gdy pułkownik Żelski przybiegł po nią i jakby odmłodzony, promieniejący, raz jeszcze ucałowawszy jej ręce, powiódł ją tryumfalnie do sali jadalnej. Na widok panny młodej biesiadnicy podnieśli się z kielichami szampana, pijąc zdrowie nowo-zaślubionej pary, przyczem ktoś z boku zauważył, iż czas najwyższy udać się na pociąg.

Co dalej się działo, nic już nie wiedziała, w tej chwili bowiem oczy jej ujrzały w zagłębieniu framugi, po jednej stronie wspaniały tren z pąsowego pluszu po drugiej, róg czarnego surduta i rękę trzymającą męski kapelusz. Resztę zakrywała firanka; nie trudno jednak było domyśleć się, że to jej matka rozmawia w ubocznu, z przybranym już do drogi Moreckim.

Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, Stefania poruszyła się, jakby pod działaniem sprężyny, i postąpiwszy żywo kilka kroków, stanęła groźnie wobec winowajców. Pałające jej źrenice zdawały się mówić, iż nie po to uczyniła z siebie ofiarę, aby niecne te konszachty dalej trwać miały, aby je pokrywać płaszczykiem swego imienia.

Pod spojrzeniem tych oczu niewinnych a surowych, pani Żelska zmięszała się na razie; wnet jednak odzyskując pewność siebie, wyprostowała się i córkę drwiącym zmierzyła wzrokiem.

— Mówiłam właśnie panu Arturowi — objaśniła — iż musi koniecznie tym samym wyjechać pociągiem i jedną chociaż odprowadzić cię stacyą, bo jakkolwiek żona opuszczająca męża natychmiast po ślubie, nie ma żadnych praw do jego osoby — dodała z naciskiem — niemniej, sama przyzwoitość wymaga, byście napozór razem wyjechali. Inaczej, nie tylko ty, ale my wszyscy będziemy jutro z twojej łaski pośmiewiskiem całego miasta.

Patrzyła na nich badawczo, chcąc odgadnąć czy słowa te prawdą były. Lica Aurory szkarłatem pałały, mężczyzna zaś napozór stał spokojny. Z piersi Stefci bolesne wybiegło westchnienie. Czyż wobec tej ustawicznej komedyi, wobec ciągłej obłudy i udawania, mogła przeczuć, gdzie prawda leżała? Byłaż to w rzeczy samej narada, czy czułe, bez świadków pożegnanie?

— No cóż, jakże się decydujesz? Chcesz-że rzecz całą zakończyć skandalem?

Milczała.

— Uprzedzam cię, iż śmieszności, jaką go okryje kobieta, mężczyzna nigdy nie przebacza — podszepnął piękny szatan o szacie szkarłatnej i włosach, które promień słońca ognistymi czynił.

Podniosła zwolna oczy ku mężowi, szukając może w jego rysach tego gorętszego błysku, jaki w karecie zapalił się w nich na chwilę Morecki jednak skłonił się tylko ceremonialnie.

— Czekam rozkazów pani — wyrzekł.

— Zastosuję się do życzeń państwa odparła niemniej sztywnie.

Stary marszałek i pułkownik zbliżyli się w tej chwili do nich.

— Poufne pożegnanie skończone — zawołał podolski dygnitarz i to bez łzy jednej. Tem lepiej; dobry znak dla państwa młodych, którym czas już w drogę. Kolej nie czeka.

Stefania wdzięczną mu była; słowa te bowiem uwalniały ją od publicznego pożegnania z matką, do którego niezdolną była w tej chwili.

Morecki postąpił naprzód, podając jej rękę; cofnęła się jednak szybko, dłoń pod ramię pułkownika wsuwając.

— Ojcze — wyszeptała, znalazłszy się w przedsionku — siadaj ze mną do karety i odwieź mnie na dworzec.

— Nie wypada, moje dziecko. Coby ludzie powiedzieli.

— Inaczej, zostanę w domu.

— A więc jedźmy we troje. Pomyślą, iż w pospiechu ja popełniłem niewłaściwość.

Skinęła twierdząco główką.

Morecki nie protestował; zdawało jej się tylko, że w spojrzeniu jego niemy czyta wyrzut. Łzy ją wreszcie dławiły, a droga parę minut trwała zaledwie.

U drzwiczek wagonu już, stary marszałek raz jeszcze złotą jej główkę z ojcowską ucałował powagą:

(C. d. n.)

i nie znać było, że równocześnie odbywa się wystawa. Wśród zebranych widać było mnóstwo barwnych strojów narodowych. Kosze szczęścia, Bazar i Koło szczęścia, oraz dowcipna panorama, z której każdy z podarkiem wychodził, urozmaiciły zabawę. Około 8. zjawili się wieśniacy z Horodenki, którzy przybyli do Lwowa na wystawę i właśnie schodzili z kopca. Urządzono natychmiast składkę na ugoszczenie niespodziewanych gości. Około 10. rozpoczął się pochód wojsk polskich. Na czele pochodu jechał rydwan z prześlicznie ułożoną grupą „Polonia“ na złocistym tronie, otoczona postaciami kontuszowca, krakusa, hussarza i przemknęła się przed oczami zdumionej publiczności.

Za rydwanem postępowały szeregi wojsk polskich od łuczników piastowskich aż do roku 1831. Z żalem zanotować musimy, że komitet urządzający pochód nie postarał się o odpowiednie oświetlenie. Prócz grup husarzy i Lisowczyków nie widziano nic zupełnie, dalsza część pochodu szła tak rozwlekle, że niestosownie użytego ognia salonowego nie stało i pochód odbył się prawie po ciemku.

Ogień piwniczny wczoraj o godzinie 12½ w nocy ukazał się w piwnicy domu Jędrzeja Gołąba przy ul. Gródeckiej l. 83. Zaalarmowana straż pożarna telefonicznie wysłała jeden truck pod komendą p. Eliasiewicza, który po ugaszeniu ognia wrócił do koszar.

Zapiski policyjne. Organa policyjne przyaresztowały wczoraj popoł. Antoniego Popowicza, który przed kawiarnią wiedeńską operował po kieszeniach publiczności, wsiadającej do tramwaju elektrycznego. — Ksawera Dymetowa doniosła policyi, że skradziono jej wczoraj z kieszeni woreczek, zawierający 38 zł. — Antonina Michałek zawiadomiła policyę, że wczoraj o godzinie 11½ wyszedł z domu jej 3-letni synek i dotychczas niepowrócił. Ubrany był w ciemną sukienkę perkalową. — Ajent Szlafenberg przyaresztował wczoraj Józefa Tenenbauma, poszukiwanego przez prezydenta sądu za oszustwo.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Celem zdania sprawy z czynności poselskich w Radzie państwa, mam zaszczyt zaprosić szan. wyborców większej posiadłości okręgu Rohatyn-Bóbrka na zgromadzenie d. 17 bm. o godz. 1½ w południe do sali rady pow. w Rohatynie. *Seweryn Hentel*, poseł do Rady państwa.

Hojna fundacya. Józef Franciszek Kasparek, urodzony z r. 1831, zmarły w Paryżu d. 22 września 1892 zapisał stowarzyszeniu polskiemu w Paryżu p. n.: „Instytucya rad i chleba“ około 140.000 fr. na dwa stypendya dla uczniów medycyny uniwersytetu krakowskiego, którzyby studya swe w Paryżu uzupełnić pragnęli. Na rok bieżący stypendyum pierwsze zostało nadane dr. Kleckiemu.

Z Tarnopola donoszą, że u Józefa Szeląga, ucznia gimnazyum tarnopolskiego skonfiskowano tajną drukarnię i wiele podburzających pisemek ulotnych. Prokurator wdrożył śledztwo, które jest bardzo energicznie prowadzonem.

Sensacyjne morderstwo. W uzupełnieniu onegdajszej notatki podajemy bliższe szczegóły, dotyczące skrytobójczego morderstwa, popełnionego na 16-letnim chłopcu w Żurawnikach. Dnia 5 bm. rządca pani Bartmańskiej, właścicielki Żurawnik, polecił udać się 16-letniemu chłopcu stajennemu do Kurowic celem odebrania poczty. Chłopak ów dosiadł klaczy (stajenny wierzchowiec gniady) i około godziny 9 rano ze stajni wyjechał.

Z Żurawnik do Kurowic nie ma więcej jak 4 kilometry odległości. Gdy więc do godz. 12 chłopak z pocztą nie powracał, zaniepokojony rządca posłał drugiego posłańca do Kurowic celem dowiedzenia się, czy chłopak rano wysłany pocztę odebrał i co się z nim stało. Tu pocztmistrzyni uzdzieliła dowiadującemu się posłańcowi, że jego poprzednik jeszcze około godz. 10 odebrawszy pocztę powrócił do domu.

Wobec tej relacyi rządca Żurawnik rozesłał na wszystkie strony czeladź, celem czynienia za chłopcem poszukiwań, oraz uwiadomił okoliczne posterunki żandarmeryi o zaszłym wypadku. W pierwszym dniu poszukiwania okazały się płonnymi, bo ani chłopca ani konia, na jakim wyjechał, odszukać nie zdołano. Wieści jednak głuche chodziły, iż jakiś szewc ze wsi sąsiedniej Sołowej — już na trzy dni przed wypadkiem, dowiadywał się w Kurowicach, czy z Żurawnik na pocztę już posyłano, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, odchodził. Mówiono również, że i w czwartek widziano owego szewca palącego papierosy z posłańcem na skręcie drogi prowadzącej z Kurowic do Żurawnik.

Na podstawie tych wiadomości rozpoczęto poszukiwania ponownie w zbożach, gdzie według pogłosek, chłopca palącego papierosy z szewcem widziano. Rezultat poszukiwań nie był bezskutecznym, gdyż o parę kroków w gęszczy zboża poszukiwany ujrzał jakiś przedmiot, do którego zbliżywszy się, poznał zwłoki swego brata.

Chłopak miał szyję okręconą silnie sznurkiem i własnym rzemiennym paskiem, z tyłu na sprzączkę ściągniętym. Morderca przecież tego, by jeszcze zapewnić się co do skutku popełnionej zbrodni, kopnął lub uderzył kamieniem chłopaka w okolicę skroni, co z rany jest widocznem. Konia dotychczas nie odszukano. Widocznie celem kradzieży chłopaka zamordowano.

Fatalna statystyka. Ostatnia katastrofa w Karwinie jest obok wielkiego pożaru w r. 1892 w przybramskich kopalniach srebra, gdzie zginęło 300 górników, największą katastrofą, stwierdzoną na terytoryum Austryi, Węgier i Niemiec. Podobne katastrofy zdarzały się dotychczas jedynie w kopalniach angielskich, belgijskich i amerykańskich. Oto wykaz poważniejniejszych katastrof w ostatnim dziesięcioleciu w Austryi, na Węgrzech i w Niemczech, gdzie przyczyną wypadku był bądź wybuch gazów, bądź nieostrożność. W d. 8. październik r. 1884 w szybie „Emma“ w zakładach górniczych hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie zdarzyła się eksplozya, która zabiła 20 górników. W d. 15. grudnia z. r. przy eksplozyi w szybie „Siebener“ w Polskiej Ostrawie padło ofiarą swego zawodu 5 osób. W d. 11. grudnia z. r. przy pożarze w szybie „Kübeck“, należącym do austryjacko-węgierskich kolei państwowych, znalazło śmierć 42 górników. W d. 6. marca r. 1885 w szybie „Johannes“ hr. Larissa w Karwinie eksplozya zadała śmierć 105 ludziom. W d. 18. marca t. r. w szybie „Camphausen“ pod St. Johann w saarbruckeńskiem zagłębiu węglowem wybuch gazów zabił 180 osób. W d. 27. marca t. r. w szybie Rotszylda „Bettina“ w Dąbrowie pod Karwinem zginęło 59 górników. W d. 3. stycznia r. 1891 w należącym do hr. Wilczka szybie „Dreifaltigkeit“ w Polskiej Ostrawie padło 60 robotników. W d. 23. stycznia t. r. w kopalni „Hibernia“ pod Gelsenkirchen w Westfalii, zginęło 52 górników. Katastrofa w kopalni w Dux w dniu 24. stycznia r. z. dała 20. zabitych, katastrofa zaś w Tokol pod Granem w rz. odebrała życie 19 ludziom.

Pochodzenie miłości. Do najznamienitszych dzieł filozoficznych zaliczyć należy profesora Henryka Drummonda „Odczyty fundacyi Lowella o naturze ludzkiej“ lub dosłownie z angielskiego: „O człowieku wstępującym wyżej“. Odczyty miane w Oxfordzie, wyszły obecnie w jednym dużym tomie. Według teoryi ewolucyonistów szkoły Darwina, organicznem prawem życia wszelkiego jest walka o byt.. Drummond uzupełnia tę naukę, głosząc, iż kamieniem węgielnym ewolucyi jest walka o życiowy byt — nie własny, lecz innych organizmów, czy jednostek. Ztąd też, w płci i wynikającem macierzyństwie uważa on naukową podstawę cnotliwości i religii... Innemi słowy, kiedy teologowie upatrują prawie jednogłośnie w pewnych sympatyach *damnosam hereditatem* grzechu pierworodnego Drummond jest wręcz przeciwnego zdania. — Zostawiając roztrząsanie jego wywodów krytykom uprawnionym, streszczę tylko ciekawy rozdział, w którym profesor omawia pochodzenie miłości. Wychodzi on z założenia, iż pociąg płciowy pośrednio tylko wydał na świat miłość. Bezpośrednio i *per se* jest ten pociąg *loveless*, bezmiłosny, co się widzi w niższym świecie przyrody i w niższem ukształceniu natury ludzkiej, gdzie między mężem a żoną miłość nie istnieje... W świecie zwierzęcym apatya między skojarzonemi rodzajami jest „radykalną i powszechną“, o wspólnem pożyciu mowy prawie nigdy nie ma. W ogólnym ustroju jedna jest tylko krótka pora, która niegdyś i dla człowieka istniała; potem z niektóremi wyjątkami rodzaje się rozstają. Więc — zawsze według Drummonda — istnienie płci różnej nie odpowiada za istnienie miłości. Miłość nie jest koniecznym czynnikiem międzypłciowym: jest miłością, całkiem niezależnie. Skądże pochodzi? Jeżeli ani mężczyzna światu jej nie dał, ani jego w życiu towarzyszka — któż ją dał? Odpowiada profesor bardzo wdzięcznie: dało ją dziecię. Przed przyjściem na świat dzieciny w mężczyźnie nie było miłości, w kobiecie była ona zamarzła, *frozen*, lecz dnia jednego „drobne niemowlę przynosiło z sobą pierwszy kwiat miłości — która nie była namiętnością ani samolubstwem — jako dar Stwórcy ciela, jako woń. uświęcająca świat cały.“ Stopniowo, lecz daleko później ten sam maleńki i nieświadomy pośrednik wzruszył duszę ojcowską. I znów dnia jednego „w kochaniu drobnej dzieciny spotkali się jej rodzice.“ Dodaje autor: „że takie jest prawdziwe pochodzenie miłości, że przyszła ona nie z mężów, ani z ich towarzyszek — lecz przez ich dzieci — dowodzi najprostsze badanie życia dzikiego.“

Złożono w policyi wielką ilość najrozmaitszych przedmiotów poznajdywanych wczorajszej niedzieli na placu wystawy i w pawilonach.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Już wyszedł z druku wyczerpujący cennik Alojzego Hübnera, który może każdy nabyć w handlu Rynek 38 bezpłatnie.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek w teatrze hr. Skarbka na uczczenie zjazdu techników przedstawienie składane, a mianowicie: Prolog, obraz z żywych osób, Pierwszy bal, Konfederaci Barscy akt II i Kościuszko pod Racławicami scena przysięgi na rynku krakowskim. We wtorek w teatrze hr. Skarbka „Traviata“ opera w 4 aktach Verdi'ego, drugi i przedostatni występ pani Jadwigi Camilowej, oraz występ pp. Myszugi i Górskiego.

Koncert „Echa“. Bohaterem wczorajszego koncertu wystawowego „Echa“ był zasłużony muzyk i kompozytor dyr. Adam Münchheimer. Doskonały chór „Echa“ wykonał dwa konkursowe prześliczne utwory Münchheimera, mianowicie: „W starym dworze“, polonez i „Dzban“, nadto dawniejszy utwor „Czarny krzyżyk“. Trudno w krótkiem, dorywczem sprawozdaniu wyrazić w słowach te piękności i zalety muzykalne, jakie tkwią w ch ralnych kompozycyach warszawskiego gościa naszego. Niemniej dobrze wypadły i podobały się utwory innych, a wszystkie naszych znakomitych kompozytorów, między innemi zaszczytnie odznaczony utwór na konkursie „Echa“ „Ty za ciemną“ Zyg. Noskowskiego. „Echo“ ma już zbyt ustaloną i zasłużoną reputacyę świetnego ciała chóralnego, ażeby potrzebowało jeszcze w świeżą szatę przybranych wyrazów uznania; wczoraj jak zawsze sprawiało się dzielnie, a zarówno produkcye chóralne jak i solistów pp. Szymańskiego, Sienkiewicza i Liszniewskiego były żywo i hucznie oklaskiwane przez licznie zebraną publiczność. Sekcyi muzycznej wystawy możemy sukcesu wczorajszego koncertu szczerze pogratulować.

Telegramy.

Zagrzeb d. 9. lipca.

Wczoraj odbyła się intronizacya arcybiskupa Posilovicsa; palium wręczył temuż biskup Strossmayer.

Petersburg d. 9. lipca.

Wczoraj opublikowaną została nowa ustawa paszportowa, dająca chłopom wielkie ułatwienia.

Rzym d. 9. lipca.

Roma otrzymuje doniesienie z Neapolu, że tamtejsza policya odkryła spisek anarchistyczny.

Madryt d. 9. lipca.

Senat przyjął ustawę o tępieniu anarchizmu w brzmieniu uchwalonem przez Izbę deputowanych.

Paryż d. 9. lipca.

Rada ministeryalna uchwaliła projekt ustawy wedle której wszystkie, przez mowę lub prasę popełnione czyny, zachęcające do rabunku lub mordu, nie będą w przyszłości należeć do sądu przysięgłych, lecz przed sądy policyjne a kary za takie czyny naznaczone są surowsze i ostrzejsze od dotychczasowych.

Publikowanie procesów anarchistycznych mocą wspomnianej ustawy zostaje wzbronione, i karane będzie jako występek grzywnę do 10.000 franków.

Paryż d. 9. lipca.

W zachowaniu się Cazeria zaszła wielka zmiana w dniach ostatnich; nie jest już tak spokojnym, lecz widocznie rozdrażnienie go opanowało. Sędzia śledczy zalecił straży jak największą czujność i uwagę, gdyż robi on wrażenie, iż nosi się z myślą samobójstwa.

W całym kraju nie ustaje obława na anarchistów.

Saint Loe d. 9. lipca.

Prócz Santo Boldiego aresztowano jeszcze trzech anarchistów Włochów: Zampiero, Maraduosco i Pognolli, którzy przybyli tu z Cette, jako podejrzanych o udział w spisku Caseria.

Sofia d. 9 lipca.

Wczoraj przed południem rozpoczęły się wybory; dotychczas panuje zupełny spokój i nie ma obawy żadnych rozruchów. Zaraz przedpołudniem pojawiło się wprawdzie dwóch opozycyonistów z rewolwerami, zostali jednak przez publiczność natychmiast z lokalu wyborczego wyrzuceni, a następnie aresztowani za przekroczenie ustawy wyborczej, zakazującej podczas wyborów pojawiania się z bronią. Około południa przybyli prezydent ministrów Stołów i ministrowie Geszow i Tuczew do urny wyborczej i zostali przez publiczność owacyjnie przyjęci.

Bruksela d. 9. lipca.

Wedle doniesienia (niesprawdzonego) *Journal de Bruxelles* wtargnęło kilku oficerów do królewskiego parku i zrządziło tam wielkie spustoszenia.

Chicago d. 9. lipca.

Gdy wczoraj po południu wyruszył ze stacyi pociąg kolejowy pod opieką policyi, tłum rzucił się na pociąg i zaczął burzyć wagony. Policya widziała się zmuszoną wezwać milicyę, która dała ognia do tłumów. Wiele osób jest zranionych, a z tych cztery śmiertelnie.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 maja 1894
(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·55	3·3	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	—	7·46
Bełzca		—	9·56	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·06	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·4	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·06	9·4	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55		
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·08	7·11	—
Stryja	—		9·1	9·23	2·36	12·46
Bełzca		—	5·21	—		—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowy chi przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.